

JANINA RUDZIŃSKA

**Baśń o braciach bliźniakach,  
skrzydlatych smokach i Suchonogim z Dębu**



Gorzów Wlkp., 2013

*Boże Narodzenie*

Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej w Gorzowie Wlkp.

III Liceum Ogólnokształcące im. W. Szafera w Gorzowie Wlkp.

Drukarnia SONAR Sp. z o.o.



Radio PLUS



**Współwydawca:**

SONAR Sp. z o.o.

ul. Kostrzyńska 89, 66-400 Gorzów Wlkp.

tel. 95 72 50 335

e-mail: [biuro@sonar.pl](mailto:biuro@sonar.pl); [www.sonar.pl](http://www.sonar.pl)

**ISBN: 978-83-63189-44-0**

Korekta i konsultacja: Hanna, Joanna i Grzegorz Rudzińscy

**JANINA RUDZIŃSKA**

**Baśń o braciach bliźniakach,  
skrzydlatych smokach i Suchonogim z Dębu**

spisał:  
**Zbigniew Rudziński**

ilustrował:  
**Łukasz Kłodziński**

(Polska bajka z pogranicza białorusko-litewskiego)



Dawno temu za siedmioma górami, siedmioma rzekami żyli sobie w chacie nakrytej słomianą strzechą chłop i baba. Mieli dwóch synków bliźniaków, tak podobnych do siebie niczym dwie krople wody. I dobrze im wszystkim było razem, dopóty progu ich domu nie przekroczył przybyły z daleka kupiec. Przychodził on do nich często i obdarowywał świecidełkami żonę chłopca, by ją oczarować. Kiedy mu się to już udało



i stała się mu uległa, namówił ją, by starego męża z chaty wypędzić. Jak wymyślili, tak zrobili. Odszedł więc starzec w świat szereki, płacząc nad swą haniebną dolą i małymi synkami, których w domu pozostawił.

Szedł tak on dni wiele i kiedy w sakwie jeden kawałek chleba mu już tylko pozostał, spotkał przy drodze chłopca w bardzo zniszczonym ubraniu, niemal łachmanach, których ozdobą jedyne były łaty i dziury.

- Daj mi chleba choć kawałek - poprosił młodzieniec starca. Chłop sam głodny, wyjął jednak chleba swego ostatek, chętnie rozłamał i oddał połowę. Usiedli obaj na miedzy przy drodze, by się posilić. Po chwili milczenia młodzieniec zapytał:

- Dlaczego choć już stary jesteś i dobrego serca, sam włączysz się po świecie, przymierając z głodu i chłodu?

Chłop ze smutkiem opowiedział mu swoje dzieje, żaląc się nad losem swym złym i niewdzięcznym. Chłopiec słuchał go uważnie, a potem w te słowa się odezwał:

- Dobrze i szczerze twe serce szczęśliwego godne losu.

Po tych słowach uchylił palta i zza pazuchy wyjął małą, śmieszoną, pstrokatą kurkę. Uśmiechnął się do starca i podał ją z tymi słowami:

- Daję ci dar niespotykany, kurkę szczęścia. Weź ją na rękę i idąc, co wiorstę przełóż do drugiej ręki, a cudów prawdziwych doświadczysz!

Wziął chłop kurkę do ręki i ruszył w dalszą drogę, nie bardzo dowierzając w niezwykłość ptaka. Idzie więc i ogląda dar.

- Kwoka zwykła – myśli. - Koścista taka, że w dłoń uwiera. Co krok cięższa się tylko jakby staje. Uszedł już wiorstę i do drugiej ręki kurkę przekłada. Patrzy i oczom nie wierzy. Oczy przeciera. Sen to czy jawa? W dłoni złote jajko mu zostało! Usiadł i duma, co mu czynić dalej trzeba. Wspomnił z łzą w oku swoich synków maleńkich w chacie pozostałych.

- Im kurkę szczęścia zostawię, by choć nieco dolę sierocą osłodzić!

Jak pomyślał, tak zrobił. Wrócił do swojej chaty, co wiorstę przekładając kurkę szczęścia z ręki do ręki, a gdy przybył na miejsce, to kieszeń złotych jajek miał pełną. Izby domu puste szczęśliwie były, bo wszyscy w pole



wyruszyli pracować. Postawił więc kurkę na kufierku w sieni, łyżką otarł i ruszył na powrót w świat szeroki.

Wrócił kupiec do domu. Patrzy, a tu kura na kufierku siedzi. Woła więc zdumiony,

- Co to?! Co to za sowa?!

Lecz nikt o kurce powiedzieć mu niczego nie umiał. Kazał więc kupiec po namyśle kurkę zarznąć, ugotować i na obiad tylko sobie podać.

Gdy kurka gotowa już była, przyszli do kuchni głodni chłopcy i proszą matkę o choć kawałek. Ulitowała się matka i każdemu z bliźniąt po skrzydełku dała. Resztę kurki na stół ojczymowi - kupcowi postawiła. Patrzy on w miskę i mruczy.

- Jedna nóżka, druga nóżka, pierś i szyjka.

Jak nie wrzaśnie:

- Gdzie skrzydełka?!

Zbladła matka, zbledli chłopcy.

- Dzieciom dałam - wyznała wystraszona.

- Cała kura moją być miała! - krzyknął rozżłoszczony kupiec.

- Ja, pan twój i basta. Czynić masz, co każę tobie. Idź więc teraz zarznij dzieci, dostań serca i na obiad mi je zaraz podaj !

Wyszli troje zatroskani, jak wypełnić straszne te żądanie.

- Nie zabijaj nas! - proszą dzieci matkę. - Zabij pieski nasze, co je mamy. Dostań serca, a my w świat wyruszymy i nigdy do domu nie wrócimy.

Żal się matce dzieci zrobiło i wolno je puściła, a kupcowi serca piesków na obiad dała, mówiąc, że synków swych dla niego zabiła. Przeląkł się kupiec, że spełniło się jego straszliwe żądanie, w którego nie wierzył wykonanie. Pękło sumienie, załkała zła jego dusza. Pętlę uczynił na sznurze i powiesił się na nim.

Chłopcy ruszyli zaś w świat im nieznany. Szli, szli przez pola, łąki, lasy, bory. A gdy noc przyszła, przytulili się do siebie, nakryli liśćmi i zasnęli. Kiedy słońce o świtanu wstało, zdziwili się bardzo, bo znaleźli złote talary w miejscu, gdzie spali. I tak było od-tąd co rano, bo zjedzonej kurki czarodziejskiej posiadli częśćkę

mocy. Aż któregoś dnia o zmierzchu w gęstym gaju zdziwili się bardzo.

- Co to? Świątełko jakieś miga! Wilcze oczy migają tak chyba! -pomyśleli obaj i strach ogarnął ich wielki.

Lecz światło w miejscu stało, nie się zbliżało ani oddalało. Zebrali całą swą odwagę, jaką w sercach mieli i podeszli ku świątełku bliżej, nasłuchując pilnie. Patrzą, a to na polanie domek, chałupka stoi mała.



- Może zbójcy tu mieszkają, może zgraja cała? -pomyśleli wystraszeni.

Chyłkiem się skradając, ku oknu podeszli i w głąb chaty zajrzeli. Zobaczyli w niej starca z siwą brodą i babę z laską sękatą. Odetchnęli z ulgą i śmiało już w drzwi zapukali, nie wiedząc, że to... czarodzieja i jego żony ukryta siedziba.

Czarodziej przyjął ich serdecznie i prawdziwą biesiadę dla nich urządził, dając jeść i pić, czego tylko zapragnęli. Potem drogą zmęczeni, a noclegu pod dachem wielce spragnieni przy stole posnęli.

Przeniósł ich więc czarodziej na łoże futrami wymoszczone, gdzie do rana smacznie spali. Kiedy rano futra starzec trzepać zaczął, ku swemu zdumieniu ujrzał, jak złote talary się z nich wytoczyły na glinianą polepę. Dalejże pytać chłopców, jak i skąd się tam wzięły. Gdy strwożeni milczeli, winem ich napoił tak, że opowiedzieli mu w końcu swoje dzieje. Czarodziej słuchał i dumiał,



dumał i słuchał. W końcu postanowił, domyśliwszy się prawdy, wychować chłopców wraz z żoną. Im babcią i dziadkiem kazał się nazywać. Bardzo się to bliźniakom spodobało, bo czuli się bardzo samotni.

Mijały lata, a czarownik uczył swe przybrane dzieci praw przyrody, tajemnic puszczy, życia zwierząt i ich mowy. W końcu z dzieci wyrosli na pięknych mło-

dzieńców i zbyt mały wydał się im las.

- Babcia nie mama, dziadek nie tata - pomyśleli i zapragnęli wyruszyć w świat szeroki, by szukać szczęścia.

Do nóg na pożegnanie przybranym rodzicom upadli, dziękując im za miłość, opiekę i naukę. Odwieść ich od wędrówki czarodziej próbował, mówiąc, że jeszcze nie są gotowi, by się ze światem zmierzyć. Ale gdy się oni uparli i nie dali namówić do pozostania, dał każdemu dary. Dubeltówkę nigdy nie chybiającą, szablę wszystko tnącą i nóż czarodziejski, który gdy w ziemię zostanie wbity, a rdzewieć zacznie do połowy, to znaczyć będzie, że jeden z nich już jest bez życia.





Ruszyli w końcu, słońce mając za drogowskaz, przez ogromne lasy, głębokie rzeki i wysokie góry. Aż tu któregoś dnia z krzaków niedźwiedzica z dwoma misiami przed nimi wyskoczy. Przystawili dubeltówki do twarzy i już strzelać chcieli, gdy prosić ich niedźwiedzica zaczęła:

- Nie zabijaj mnie, weź dzieci moje na przysługę!

Zgodzili się na to chłopcy z ochotą, biorąc niedźwiadki do służby. Idą dalej, a tu nagle spod kamiennej grotki wyskoczyła wilczyca z dwoma wilczkami. Przystawili dubeltówki do twarzy i już strzelać chcieli, gdy prosić ich wilczyca zaczęła:

- Nie zabijaj mnie, weź dzieci moje na przysługę!

I znowu zgodzili się na to, biorąc wilczki do pomocy. Szli dalej przez młodą dębinę. Tym razem przed nimi wyskoczyła spłoszona lisica z dwójką młodych lisiąt. Przystawili dubeltówki do twarzy i już strzelać chcieli, gdy prosić ich lisica zaczęła:

- Nie zabijaj mnie, weź dzieci moje na posługę!

Znowu zgodzili się na to, biorąc małe lisiątka do służby. Szli dalej, a tu z wysokich traw wprost pod nogi wyskoczyła zajęczycza z dwójką małych zajęczków. Tak jak przedtem przyłożyli dubeltówki do twarzy i już strzelać chcieli, gdy zajęczycza prosić zaczęła:



- Nie zabijaj mnie, weź dzieci moje na przysługę!

Roześmiali się chłopcy i przyjęli małych szybkobiegaczy u siebie na służbę. Teraz już otaczała ich cała zwierzęca gromadka. Każdy miał swego misia, wilczka, liska i zajączka.

Któregoś dnia stanęli na szczycie góry, większej niż dotąd zdobyli i nóż czarodziejski w ziemię wbili, przyrzekając sobie spotkać się znowu w tym miejscu za lat dziesięć.

Uścisnęli się potem na pożegnanie i ruszyli każdy w inną stronę świata, wiodąc za sobą zwierząt gromadę. Idąc tak dni siedem, jeden z braci dotarł do królestwa cudownego, gdzie wszystkiego było dostatek. Rzeki mlekiem i miodem płynęły. Jakież wielkie było jego zdziwienie, kiedy spostrzegł, że ludzie, których spotkał, smucili się bardzo. Zapytał się więc ciekawo o przyczynę i okazało się, że to z powodu smoków znad Niebieskiego Morza. Zażądały one od króla jego trzech pięknych córek na pożarcie.

Smoki były straszne i wszyscy się ich bali, a królowy za stracone już uznali. Ucieszyli się bardzo mieszkańcy królestwa, gdy chłopiec, wysłuchawszy ich lamentów, przyrzekł o królowy ze smokami walczyć i do zamku się udał. W zamku zaś siedział król zmartwiony, bo już jutro przymuszony córkę pierwszą dać obiecał. Wielka była jego radość, gdy młodzieniec walczyć i zwyciężyć smoka ręczył. Obiecał więc śmiałemu młodzikowi, że jeśli rzecz cała szczęśliwie się zakończy, da mu część królestwa i córkę za żonę.

Przed świtem grubo jeszcze ruszyli dnia następnego z najstarszą królową nad brzeg Niebieskiego Morza. Gdy wszyscy czekali na przybycie smoka, królewska córka dała odważnemu chłopcu pięknie zdobione drewniane jajeczko, by o niej nie zapomniał choćby zginęła. Chłopiec podziękował i do snu się ułożył, by sił przed walką nabrać. Przedtem przykazał niedźwiedziowi:

- Bij młotkiem w głowę, gdy smok nadejdzie, bo sen mam twardy.

Minęła godzina, potem druga. Zerwał się wicher wyjący, powstało szumiące morze. Pilnujące zwierzaki dalej szarpać chłopca zaczęły i wołać na niedźwiedzia:

-Buchnij w głowę!

- I... już dawno ja to zrobiłem - odpowiedział miś na to.

-Toś zabił! - wrzask podniosły wystraszone zwierzaki.

Królowna pochyliła się nad młodzieńcem i płakać zaczęła, aż łza gorąca spadła na jego policzek, budząc go ze snu głębokiego. A pora była najwyższa, bo na brzeg wychodził już smok dwugłowy. Naprzeciw potworowi stanął młodzieniec i jego zwierzęca drużyna.

- Bić się będziemy czy darmo oddasz ? - smok zapytał.

- Bić się będziemy - odpowiedział chłopiec i ruszył do walki, a wraz z nim niedźwiedź, wilk, lis i zając.

Straszna to była bitwa, lecz w końcu jeden łeb smoka szablą ścięła, a drugi zwierzaki urwały. Legli w piasku po łydki zakopani, zwycięscy i utrudzeni zapadli w sen głęboki. A wtedy pojawił się czarownik zły Suchonogi z Dębu, porwał królownę i przybywszy na zamek, sobie przypisał jej uwolnienie.

I tak dzielny młodzian został z niczym, mimo swej odwagi.

Postanowił jednak zaczekać nad Niebieskim Morzem, kiedy to przyprowadzą średnią córkę króla na pożarcie drugiemu ze smoków. Gdy już z drugą królowną czekali na pojawienie się smoka, darowała mu ona na pamiątkę złoty pierścień, by o niej pamiętał, choćby zginęła. Zaraz potem zerwał się wyjący wichur, powstało szumiące morze i wypełził z niego straszliwy potwór o trzech głowach.



- Bić się będziemy czy darmo oddasz ? - smok zapytał.

- Bić się będziemy - odparł chłopiec i ruszył na smoka, a za nim jego zwierzęca drużyna.

Zakotłowało się wszystko wokół, wrzask podniósł się pod niebo okropny. W końcu zwierzaki jeden łeb urwały, a dwa ścięła szabla.

Legli w piasku po uda zakopani, zwycięscy i utrudzeni zapadli w sen głęboki. I znowu pojawił się zły czarownik Suchonogi z Dębu, porwał królową, a całą zasługę sobie przypisał przed królem. Kiedy chłopiec i jego drużyna obudzili się, nie było na plaży już nikogo. Postanowili więc poczekać raz jeszcze, gdy nad Niebieskie Morze przyprowadzą najmłodszą córkę króla na pożarcie dla smoka.

O świcie następnego dnia przywieziono najmłodszą królową, a zaraz potem zerwał się wyjący wichur, powstało szumiące morze i wyszedł z niego straszliwy smok o czterech głowach. Królowa nic nawet chłopcu dać nie zdążyła.

- Bić się będziemy czy darmo oddasz? - smok zapytał.

- Bić się będziemy - odparł młodzieniec i ruszył na smoka, a za nim jego zwierzęca drużyna.

Zakotłowało się wszystko wokoło, wrzask podniósł się pod niebo okropny. Długa i straszna to była walka, ale po wielu godzinach dwie głowy ucięła szabla chłopca, a dwie urwały zwierzaki. Ciało zaś smoka wpadło do ziemi z hukiem wielkim. Nie koniec na tym jednak, bo tym razem młodzieniec zrzucił czarownika Suchonogiego z Dębu i szablą uciął mu jego głowę. Teraz już mógł odprowadzić królową na zamek i opowiedzieć, jak było naprawdę. Na dowód prawdziwości swoich słów pokazał też złoty pierścień i drewniane jajeczko.

Uradowany król dał mu najmłodszą córkę za żonę i połowę królestwa. Wesele młodej pary trwało siedem dni i byli na nim wszyscy mieszkańcy królestwa. Kiedy się skończyło i małżonkowie leżeli już w łóżu, żona opowiedziała swemu mężowi o Lesie Śmierci. Jak ktoś już do niego wszedł, to nigdy żywy nie powrócił

do ludzi. Zaciekawiony młodzieniec następnego dnia postanowił tam wyruszyć. Na nic się nie zdały prośby młodej żony i jej ojca króla. Rano zwierzęca drużyna wraz ze swym panem wyjechała do Lasu Śmierci.

Jechali, jechali, aż tu nagle z jodłowca, na którym siedziała czarownica, rozległ się śmiech.

- Cha! cha! Już ty stąd, kochanie, nie wyjedziesz. Cha! cha!

- Leż misiu do baby! - rozkazał młodzieniec niedźwiedziowi.

Zatrzeszczały sęki, lezie miś do czarownicy, zrzuca ją, ale ta pac, pac, uderza laseczką czarodziejską i wszyscy zmieniają się w kamienie. I tak pod jodłowcem pozostały jedynie kamienne stwory.

Minęło lat dziesięć od rozstania braci. Po dokonaniu wielu wspaniałych czynów powrócił brat drugi na górę, gdzie był wbity w ziemię czarodziejski nóż. Wyjął go z ziemi i zmartwił się bardzo, bo zardzewiały był on do połowy. Znaczyło to, że bliźniak jest już martwy. Ruszył jednak śladem brata, by się dowiedzieć, jak to się stało. Szedł tak dni sie-



dem, aż przybył do królestwa, w którym wszyscy myśleli, że to przypadły przed laty mąż królowy powrócił. Młodzieniec milczał tylko, na pytania nie odpowiadał, a za to uważnie słuchał. Dopiero gdy nocą żona brata powiodła go do sypialni, ułożył szablę między nimi i wyznał jej wszystko.

Następnego zaś dnia, skoro tylko zaświtało, wskazać sobie kazał drogę do Lasu Śmierci i ruszył na poszukiwanie brata, choć mu odradzano.

Jechali, jechali, aż tu nagle z jodłowca, na którym siedziała czarownica rozległ się śmiech.

- Cha! Cha! Już ty stąd kochanie nie wyjedziesz! Cha! cha!

- Leż misiu do baby!  
- rozkazał młodzieniec niedźwiedziowi.

Lezie misiu do czarownicy. Zatrzeszczały sęki.

- Sama ku mnie przyjdzie - sapnął i potrząsnął tak silnie drzewem, że czarownica fik i zleciała z jałowca, gubiąc po drodze czarodziejską laseczkę. Podniósł ją szybko brat, rozejrzał się wokoło po kamiennych stworach i zrozumiał, do czego służyła. Uderzył nią silnie w czarownicę, a ta przemieniana w skałę zaskrzeczała rozpaczliwie.

- Bij raz jeszcze!

- Starczy tobie raz - odpowiedział młodzian i zrozumiał, że kogo dwa razy laseczką uderzy, ten na powrót ożyje. Zabrał się rychło do dzieła i już po chwili radości nie było końca, gdy odczarowanego brata ścisnął w ramionach. Cieszyły się i skakały figlarnie zwierzaki. Kiedy uciszyło się trochę, zaczęli bracia wzajem opowiadać swoje losy. Gdy jednak zaklęty w kamień uprzednio brat usłyszał, że bliźniak spał w sypialni z jego żoną, to nie cze-



kał końca opowieści. Rozgniewany zabił brata, ścinając mu głowę szablą wszystkotnącą. Zrozpaczone zwierzęta, będące zabitemu do posługi, ułożyły się przy nim. Brat zaś, gdy ochłonął po strasznym swym czynie, żałował go bardzo, ale było już za późno.

- Co robić?! Co robić?! - lamentował poniewczasie.

Szukał, pytał o radę - wszędzie nadaremnie, aż wreszcie dowiedział się przypadkiem od wędrowca z daleka, że za siedmioma morzami, siedmioma lasami jest źródło żywej wody. Kiedy wodą tą cudowną posmarować ranę, to zrasta się ona i człowiek znowu jest żyw.

Przywołał więc zajączka i przykazał mu, by źródło odnalazł, wody nabrał do buteleczki i przyniósł ją dla martwego brata. Pobiegł zajączek co sił w dalekie kraje spełnić swoją misję, choć trudna i niebezpieczna była. Mijały dni, tygodnie i gdy już nikt się zajączka nie spodziewał zobaczyć, wrócił on wymizerowany i ledwo żywy, niosąc w buteleczce wodę życia.



Rychło posmarowano śmiertelną ranę i odżył zabity brat. Radość zapanowała w całym królestwie. Król zaś, by sprawiedliwości stało się zadość, dał drugiemu z braci swoją średnią córkę i wyprawił im wielkie weselisko. I ja tam byłem, miód i wino piłem, a co usłyszałem, tobie opowiedziałem!

Szanowni Państwo,  
niemal 70 lat temu do naszego miasta przywędrowali osadnicy z „centrali i zza Buga”. Wraz z nimi przybyły zwyczaje, tradycje podobne a jednak inne, cała skarbnica kulturowej różnorodności. Dzisiaj niestety przemijają wraz z pionierami. Zabiegani często nie umiemy powstrzymać tego procesu.

Gorzowianie,

uratujmy chociaż baśnie i legendy dla naszych dzieci i wnuków. Jesteśmy im to winni. Dlatego, proszę, nadesłajcie opowieść zasłyszaną przed laty od Waszych rodziców lub dziadków na adres: [oddzial\\_pttk\\_gorzow@wp.pl](mailto:oddzial_pttk_gorzow@wp.pl) lub tradycyjną pocztą: Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej 66-400 Gorzów Wlkp., ul. Mieszka I 15/1. Wybierzemy jedną, może dwie z nich i wydamy je przed kolejnymi świętami.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia  
Zbigniew Rudziński



Janina Rudzińska (1913-1986) z domu Zabrocka, urodziła się koło Baranowicz w licznej rodzinie chłopskiej, pochodzącej ze zubożałej szlachty polskiej. W 1935 r. zawarła związek małżeński z Franciszkiem Rudzińskim. Po II wojnie światowej w 1946 roku wraz z nim (żołnierz II Armii Wojska Polskiego) i synem Mieczysławem (ur. 1936) emigruje ze wschodu dawnej Rzeczypospolitej na tzw. Ziemię Zachodnie do Gorzowa Wielkopolskiego. Osiedlili się ostatecznie w Deszcznie, gdzie żyli i pracowali na niewielkim gospodarstwie wychowując syna, a potem wnuka Zbigniewa.

ISBN: 978-83-63189-44-0